

Poetycki bilans życia

Przychodzi taki moment w życiu niektórych twórców, którym dane było długo żyć i wnikliwie przyglądać się światu, prowadząc z nim twórczy dialog, ukazujący jego regiony, a nie dane bezpośrednio przeciętnemu człowiekowi. Taką sytuację mamy w przypadku nestorki poetów poznańskich – **Heleny Gordziej**, która opublikowała kolejny tomik wierszy – tym razem nosi on tytuł – „Na przedprożu zaświatów”. Za swoją twórczość otrzymała liczne nagrody, a w roku 2012 Kapituła Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej przyznała jej „Nagrodę Pracy Organicznej Imienia Marii Konopnickiej” w uznaniu zasług dla literatury i kultury oraz za całokształt twórczości literackiej. W województwie wielkopolskim twórczość tej poetki jest dobrze znana i szanowana, stanowi element obowiązkowej lektury nie tylko w gimnazjach, ale i liceach, które nierzadko przygotowują spektakle poetyckie z okazji różnych świąt narodowych, ważnych wydarzeń kulturalnych w regionie, opartych na jej utworach poetyckich.

Tomik ten zwiera utwory o głębokiej refleksji egzystencjalnej, wynikającej z długoletniego doświadczenia życiowego i twórczego. Otwiera go wiersz pt. „Świat”, w którym poetka ubolewa nad swoją starością i jej niedogodnościami, pisząc: „ogromna pułapka / umiejętnie napędma lęk / do sercowych komórek / Z wąwozów szarych zwojów mózgu / z odbicia ludzkich twarzy / napotykanym na drogach / tchnie grozą (...) / Żonglowanie pionkami dni / to trudny manewr / Nerwy napięte do granic wytrzymałości / Domagają się coraz większej dawki leków”.

Jej świat coraz bardziej ją oszukuje, najeżony lękiem i niepewnością, staje się w praktyce zdradą i kłamstwem, co zmusza do stawiania sobie nierzadko gorzkiego pytania o sens faktu narodzenia. Zauważa, że i jej sumienie zaczyna twardnieć i trzeba go niekiedy zmiękczać. Świat szybko obsuwa się w zapaść i autorka musi go często reanimować wierszem. „(...) / Ziemia – pisze w wierszu pt. „Refleksja” – bacznie mi się przygląda / Jeśli kiedyś powiedzą – niech jej lekką będzie – być może stanie się / według porzekadła”.

Coraz bardziej wątpi w uczciwość i dobroduszość człowieka, a coraz bliżej jest jej do psiego stada, gdzie panują twarde rygory, ale wierność pozostaje tam zawsze obecna, co trudno powiedzieć o ludziach.

Gordziej próbuje z perspektywy czasu dokonać anatomii porównawczej postaw twórczych: malarza i chirurga, konstatując, że: „(...) Osad niespełnień przeżera / głodne wnętrza twórcy”.

Jej kontakty ze światem ograniczają się do rozmów telefonicznych, które przerywają wszechobecną ciszę, a po nich nie da się jednak efektywnie przegonić samotności, która coraz dokładniej omotuje poetkę. W

„Poemacie na odchodne” odkrywa głęboki sens absurdalnej pracy przysłowiowego Syzyfa, kształtującej nasze jednostkowe sensy istnienia, ale obawia się, że finał istnienia człowieka w świecie może być związany z samozagładą, bo jego rozumność utraciła już pierwotna moc sprawczą. To, co napawa ją jeszcze optymizmem to bycie lekkoduchem, który ciągle żyje z uśmiechem na twarzy, bo w odczuciu poetki „(...) beztroski uśmiech / [to] lekarstwo bezpłatnie zafundowane / przez Naturę”.

Gordziej narzeka, że zbyt długo żyje; że jej drogocенność, czyli wspomnienia i prawdy o życiu z nimi związane, których jest coraz więcej, przygniatają zbyt mocno, a co gorsza, nawet dobrze zapakowane w formę wiersza, najczęściej lądują w koszu na śmieci. Narzeka na wszechwładne media, które kiedyś przynosiły ludziom radość i pomysły wieści, dzisiaj epatują się złem, straszą ludzi, a w praktyce prowadzą do „głuchoty duszy”, zmieniając życie w przysłowiowy „głuchy telefon”.

Poetka niekiedy wsluchuje się w Balladę As-dur Fryderyka Chopina, przypomina postać Janusza Korczaka, choć ubolewa, że nikt go do tej pory nie nazwał go świętym. Powątpiewa w sens dążenia do płodności człowieka, która prowadzi ludzi jako pan przysłowiowych niewolników do „kościstej Książniczki”. Kolejny raz opisuje doświadczenia samotności, która przypomina jej „puste dni / wypchane materacem”. Przypomina ludziom, że czas jest bezwzględny, seryjnym producentem „skamielin bytowych”. Z radością wypowiada pochwałę życia Cyganów, jako najbogatszych wolnością na świecie ludzi. Ale zauważa z ironią, że dzisiaj młodzi interesują się starcami głównie dla poprawy poziomu własnej adrenaliny. Skarży się dalej na samotność umierania, które kiedyś było nacechowane powagą i zrozumieniem, i powtarza za Cynceronem, że „Starość sama z siebie jest chorobą”. Wspomina wielu przyjaciół po piórze i po życiu, cieszy się, że świat nie zapomniał jednak o jej istnieniu, choć ludzie tak, bo w każdej porze roku widzi swoje miejsce w nim choćby we wspomnieniach, zaś kosmos wyznaczył jej już czas na wejście do „czarnej dziury” niebytu, o której nie ma żadnej wiedzy, ale i wyjścia spoza horyzontu nieistnienia, z czym jest już pogodzona. Ten barak możliwości dotarcia emocjonalnego, ale i rozumowego, wspartego doświadczeniem życiowym poetki, stanowi w pewnym sensie jedną z kluczowych wartości tego zbioru, nadający pozostałym pogłębiany sens.

Nietrudno nie zgodzić się z tym wymiarem poetyki starości, o którym tak sugestywnie, prawdziwie, wręcz genialnie pisze Gordziej, ale i odkrywa znaczące różnice w kulturze ją otaczającej, które dokonały się w czasie jej bogatego i twórczego życia. Poznańska poetka – pomimo podeszłego wieku – dzieli się z Czytelnikiem bardzo ważną refleksją,

ukazującą przełomowe transformacje w kulturze rodzimej, ale i globalnej, jeśli idzie o starość i śmierć człowieka. Sygnalizuje jako baczny obserwator XX wieku i początków XXI wieku, że w naszej aksjosferze dokonują się głębokie zmiany związane z rozumieniem wartości i wynikających z nich powinności. Nie obca jest jej również „bomba demograficzna” wisząca nad światem, od kilku lat napęniająca ją niepokojem, szczególnie w państwach ubogich i negatywne zmiany demograficzne w państwach zamożnych, co zagraża godności człowieka, ale i może być przyczyną wielu konfliktów między ludźmi na skalę, która wcześniej nie miała miejsca. Warto więc przeczytać Gordziej uważnie i z wyobraźnią.

prof. Ignacy S. Fiut

Helene Gordziej, „Na przedprożu zaświatów”. Wydawca: Związek Literatów Polskich w Poznaniu, Seria Wydawnicza LIBRA, nr 56, Poznań 2014, s. 50.

Moja wolność jest taka jak ja

85-lecie urodzin obchodzi w tym roku **Fatos Arapi**, albański poeta, eseista, powieściopisarz, publicysta, tłumacz, laureat, kandydat do literackiego Nobla... Nie wypisuję wszystkich przynależnych mu tytułów, gdyż jest ich po prostu za dużo.

W Albanii to pisarz na miarę naszego Iwaszkiewicza czy Herberta. Autorytet. Mistrz. Jakby wzór dla tych, którzy wyznają podobne mu wartości, czyli być jak najbliższe ludzkich spraw, nigdy nie sprzeniewierzyć się swojemu sumieniu, pisać prawdę. W Albanii, w czasach dyktatury Envera Hodży, czystej krwi stalinowca, było to niezwykle trudne. I ci twórcy, którzy nie chwalili reżimu, lub próbowali mu się przeciwstawić, mogli liczyć tylko na szykany i przemilczenia, nie brakowało także personalnych napaści w mediach, grózb i przesłuchań czy uwięzień.

Dajcie mi imię, taki tytuł nosi wydany w języku polskim zbiór Jego wierszy w wyborze i w przekładzie Mazlluma Saneji. Wydawnictwo Komograf doceniło ich artystyczną wartość, choć Arapi w liście do tłumacza napisał: „Drogi Mazllumie, szczerze żałuję, że nie byłem w stanie wesprzeć finansowo wydania tej książki. Ty sam najlepiej wiesz, co znaczy być twórcą, poetą w Albanii”.

Takie wiersze, jakie znajdujemy u Fatosy Arapiego, może pisać tylko mędrzec, obdarzony naturalnym talentem poetyckim, i tym czymś, co staje od czasu do czasu za plecami albańskiego poety, kładąc na jego ramieniu boską dłoń.

(Dokończenie na stronie 18)